

Tadeusz Różewicz i barbarzyńcy

(Dokończenie ze strony 3)

liwość uzyskania statusu poety. Różewicz to mądry człowiek, zatem w tę formę wlał nie tylko doświadczenia wojenne całej generacji, ale i swoje jednostkowe przeżycia nadając im uniwersalizmu. Jednak znakomita większość osób, próbujących pisać wiersze, zauważyła TYLKO, iż mogą, mówiącą o czymkolwiek prozę, nie wyrównywać do prawej strony i to czyni ich z marszu poetami. Co więcej, ta proza zaczęła przeobrażać się w kierunku niespójności, chaotywności i braku logiki. O te mutacje możemy obwiniać dadaistów, nadrealistów, konstruktywistów, czy jeszcze wcześniejszych buntowników słowa, ale oni albo nie zdobyli tak szerokiego uznania jak autor „Kartoteki”, albo nie byli źródłem, początkiem obowiązującego, jedynie słusznego dziś nurtu, stąd i odpowiedzialność proporcjonalnie mniejsza. Nie przepadam za wierszami Różewicza, ponieważ, tak jak powiedziałem, szukam w poezji i mądrości, i talentu, by tę mądrość przekazać. Różewicz, w przeciwieństwie do Wisławy Szymborskiej, ma tylko tę pierwszą zaletę. Ale moje największe pretensje do Tadeusza Różewicza sprowadzają się w gruncie rzeczy do tego, że nie wali pięścią w stół i nie tępi tego niechlujnego towarzystwa, które sam do poezji niechący wpuścił. Albo, precyzyjniej rzecz ujmując, które się po jego śladach przywlokło. Jeśli już poeta nie ma możliwości napisania wiersza w sposób oryginalny, bo mu talentu nie staje, to niech chociaż napisze o czymś ważnym, a nie bełkoce o „telepatycznej metempsychicznej rzeczy staroświeckiej” (K. Maliszewski) czy o tym, że „na papierze toaletowym napisano/jeszcze więcej pewności więc wreszcie/czuję się bezpieczna” (A. Wolny - Hamkało). I dobrze by było, żeby to on grzmiał na ten temat z wyżyn swojej sławy, która do czegoś powinna zobowiązywać. A nie robi tego. Widocznie cieszy go, że tylu ma naśladowców. Doda też ostatnio coś wspominała o fascynującym uczuciu, kiedy śpiewa do całej armii swoich klonów na widowni.

Tomasz Sobieraj: – Szymborska nie jest moją ulubioną poetką, ale doceniam jej ciepło-ironiczny zdystansowany stosunek do świata, jej celność sformułowań i brak skłonności do gadulstwa. Z wiekiem coraz lepsza. Co ciekawe, stosując jej obcą mi, odwróconą logikę stwierdzam, że im mniej Szymborska mówi – w sensie publikuje – tym mówi więcej. Nie popełnia tym samym błędu Miłosza, to znaczy, nie wywala infantylnego słowotoku, który skaził jego późną twórczość. On, im starszy, tym gorszy.

Jan Siwmir: – Hm, ironię jakąś wyczuwam... Szymborska to przecież niezwykła precyzja słowa, pomysły na wiersze, odwrócenie toku schematycznego myślenia, słowa, które dotąd nigdy nie były razem zestawiane, a są dla siebie jakby stworzone, i przede wszystkim niebывwały zachwyt i zadziwienie światem mocno zabarwione filozoficzną zadumą. Porównaj choćby dwa wiersze: „Nosorożec” Różewicza i „Zdumienie” Szymborskiej. Niby podobna tematyka, ale jak to jest opowiedziane przez Szymborską, jak odwrócone! Te dwa wiersze są idealnym przykładem, jak wiele dzieli prozę od poezji. Toporność z jednej strony, lekkość i wdzięk z drugiej. Możesz mi zarzucić, parafrazując myśl samej Szymbor-

skiej, że miłość „jest ślepa, głucha i bez podstaw”, nawet nie będę protestował. Jest ona dla mnie niedoścignym wzorem i nie ukrywam, że całą twórczość współczesnych poetów porównuję do niej. Nikt nie dorasta. Ani merytorycznie, ani warsztatowo.

Tomasz Sobieraj: – Moje największe miłości w polskiej poezji XX wieku to Staff i Herbert. Ale wracając do Różewicza – dla mnie jego twórczość poetycka to trafna myśl, niezgoda na rzeczywistość, waga słowa, pewna surowość, ale jednocześnie uniki, strach przed jasnym i precyzyjnym sformułowaniem, nazwaniem rzeczy wprost, do tego jakaś dziwna złość (dlaczego tak nienawidzi Kundery!), czepialstwo, i brak dystansu do współczesnego świata. Fakt, zbyt często jego poezja jest jak publicystyka poddana wersyfikacji i pozbawiona interpunkcji; publicystyka, która ulega autocenzurze – bo niby pisze, o co i o kogo mu chodzi, ale tak ostrożnie, bez nazwisk, bez konkretów, bojaźliwie, przez bibułkę. Podobnie drażniacza jest jego maniera pisania całych zdań po niemiecku. Jaki to ma sens? Drażni też nieumiejętność zachwytu nad rzeczą zwyczajną, drobną, codzienną, którą to zdolność tak wiele sobie cenię w poezji chińskiej. Niektórym przeszkadza jego brak dyscypliny, swoista nonszalancja, ale z kolei jego złośliwa ironia, sarkazm, błyskotliwe spostrzeżenia... tak, to lubię, pod wieloma jego zdaniem podpisuję się oburzać. Dla niego nie istnieje Piękno i nie musi, bo poezja to nie tylko Piękno. Zresztą, Piękno nie jest kategorią stałą, wspólną dla wszystkich epok – o czym już kiedyś pisałem. Natomiast kwestia wyłomu w murze – cóż, nie przewidział skutków, ale to system edukacji i krytyki należy winić, że dopuściły na nasz Parnas cały ten „proletariat”, smętnych epigonów wulgaryzujących to, co Różewicz zapoczątkował. Epigonów, którzy już nawet nie wiedzą kogo są epigonami, tak marnie są wyszkoleni. I dlatego Parnas zamienił się w wysypisko, po którym snują się niedouki w poszukiwaniu resztek, a kieruje nimi strojny w zgrabne gumofilce i beretkę z antenką brygadzysta Maliszewski, taki Maliniak poezji...

Jan Siwmir: – ... ba, niektórzy się na tym wysypisku kładą, czekając na rozkład wraz z całym tym produkowanym przez siebie śmietnikiem, i twierdzą, że są pierwszymi, którzy na to wpadli. Że są początkiem nowego. Bo, jak to ujął Stefan Napierski, „w sztuce prawie niepodobna odróżnić podrygów końca od skurczu nowych narodzin”. Stąd u ludzi słabo wykształconych a zarozumiałych takie nieporozumienia co do terminów „awangarda” i „epigonizm”.

Tomasz Sobieraj: – Problem też jest w tym, i tu masz rację, że Różewicz nie brzmi jak Głos, tylko jak głosik. Popiskuje zamiast ryknąć, zachowuje się jak bohater opowiadania Mroźka, który sprzeciwiając się systemowi napisał „Precz” – na ścianie toalety, tak, żeby nikt nie widział. Przykładem takiego bojaźliwego działania jest np. jego, Różewicza, „przy dziewięciu przy” – nie wiem co to – pastisz Masłowskiej czy satyra na nią ze zbioru „Kup kota w worku”. Domyślam się, że chodzi o Masłowską, ale pewności mieć nie mogę. Z drugiej strony – to już jego niekonsekwencja – lamentuje w tym tekście, właściwie w całej książce, nad upadkiem języka, czytelnictwa, kultury, a sam przecież mocno się do tego fatalnego stanu przyczynił, ot, chociażby zaczynając zdania małą literą, zarzucając interpunkcję... po co to było? Tak bardzo chciał się wyróżnić? To może trzeba było pisać wspak? Do góry nogami?

Z prawej do lewej? Jest parę sposobów zadziwienia i zostania awangardzistą, ale po co od razu niszczyć język, zasady, to, co w kulturze najcenniejsze? Takie działanie to barbarzyństwo. I w tym sensie Różewicz jest współodpowiedzialny za schamienie polskiej kultury, a poezji w szczególności. Teraz, gdy ktoś napisze wiersz zgodnie z zasadami pisowni, to okazuje się, że jest zacofany, staroświecki, konwencjonalny. Znam poetów, i co gorsza krytyków – nazwisk przez miłosierdzie nie wymienię – którzy przysyłają mi teksty z takimi błędami ortograficznymi, gramatycznymi i oczywiście stylistycznymi, że czasem nie mogę zrozumieć o co im chodzi. Tacy, widzisz, awangardowi i niekonwencjonalni. Wracając do Różewicza – napisał kiedyś o poetach:

*Jesteśmy odpowiedzialni
za kształt każdego człowieka.*

*Jeśli zapomnimy o tym
nasza poezja
będzie godną pogardy
gadania.*

[W związku z pewnym wydarzeniem]

Jak dla mnie wystarczyłoby, żeby poeci byli odpowiedzialni za to, co piszą, potrafili to wyjaśnić, umieli sami odpowiedzieć sensownie na znane i lubiane pytanie „co poeta miał na myśli?”. Bo jeśli nie będą odpowiedzialni za własne słowa, to wtedy na pewno spełni się proroctwo ostatnich wersów. I chyba już się spełnia...

Jan Siwmir: – No, popatrz, jak się siebie odpowiednio przyciśnie, to zaczynasz przyznawać mi rację. Powoli, bo powoli, ale zawsze. Ustaw te dwa zacytowane przez ciebie zdania w normalnym, prozatorskim szyku i będziesz miał zgrabną wypowiedź, charakterystyczną dla eseju czy felietonu. Lecz gdzie jej do wiersza?! Piszesz, czym jest dla ciebie twórczość Różewicza, znajdujesz w niej dużo pozytywnych. A dla mnie jest to poeta braku. Braku obrazowania, metaforyki, pomysłu na wiersz, ciągłości wywodu, logiki skojarzeń, dyscypliny prowadzenia wiersza, wreszcie pointy, w której tak celuje Szymborska. Czyli nie ma u niego tego, co decyduje o istocie poezji. Jego wiersze są mówieniem wprost, zwykłym komunikatem, jak rozmowa przy kielichu. Ale przecież felietony o wiele lepiej pisać prozą, po co sztucznie kombinować? Mówi o nim, że uprawia poezję „nagich faktów”. Czyli mam rozumieć, że TVN24 to kanał poetycki? Że wszelkiego typu wiadomości podawane w mediach, to wiersze? A idąc dalej tym tokiem rozumowania, obieranie ziemniaków to sztuka? Bardzo bym nie chciał, by wszelkie przejawy życia uznawano za literaturę i sztukę. Bo wtedy będzie trzeba wymyślić dla nich inne nazwy. Na nowo rozgraniczające, na nowo nobilitujące. Zwykła rozmowa czy monolog nie jest jeszcze poezją. Choć niewątpliwie ma swoje zalety: takie utwory są zrozumiałe dla wszystkich. Nawet przysłowiowy Jasio z osłej ławki nie ma problemu z przyswojeniem przesłania zawartego w wierszu Różewicza. To duży plus i mówię te słowa bez cienia ironii. Mogę także zrozumieć posługiwanie się nagimi faktami w poezji opisującej wyjątkowo traumatyczne sytuacje. Ta surowość podkreśla wtedy ich wymowę. Lecz czy wszystko w życiu Tadeusza Różewicza było traumatyczne? Nie sądzę. Posługując się ascetyczną formą dla oddania grozy wojny, sam z czasem stał się tej formy zakładnikiem. A wiadomo, że u zakładników pojawia się tzw. syndrom sztokholmski, zaczynają być emocjonalnie zwią-

(Dokończenie na stronie 22)